

Wiersze z tomu „Elegie i satyry” (1927)

ELEGIE

Spuścizna

Natura bezkresna żąda od nas śmierci,
proszą też o nią purpurowe usta
kwiatów. Porzuci nas jeszcze raz wiosna,
a z nas nie zostanie choćby cień wśród cieni.

Wypatruje też śmierci jasne światło słońca.
Nasz zachód – triumfalny, ponownie ujrzemy,
a potem skryjemy się przed kwietniowymi
nocami, zachodząc do królestwa, w ciemnościach.

Po nas najwyżej pozostaną wiersze.
Ostatnie dziesięć, jak rozbitkowie,
którzy puszczają gołębie na szczęście.
I gdy te niosą wieści, nie trwa już moment.

[Jeden domek]

Jeden domek odosobniony, w gaju oliwnym, w ciemności,
jeden nędzny korytarz, jeden zapadnięty fotel
i córka, która patrzy w niebo zamyślnym wzrokiem.
O, jedno życie, co zatracą się i podąża za słońcem.

Groby

Eleni S. Lamari, 1878–1912.

Poetka i muzyk.

*Zmarła z najstraszliwszym bólem w ciele
i największym spokojem w duszy.*

Co za cisza panuje tu wkoło!
Powiesz, jakby same się śmiały,
gdy zmarli mówią cichymi tonami,
wielkimi literami, głęboko w otchłani.

Stamtąd do naszych serc, co koją,
próbują dotrzeć prostymi słowami.
Ale ich lament, czy cokolwiek chcą mówić,
uchybia celu – niczemu nie służy.

Jest tu cały, dwa skrzyżowane
kije – Mardzokis. Oto Wasiliadis,
jedna wielka książka z kamienia.

I tablica w trawach na wprost ukryta
– tak teraz symbolizuje ją Hades –
oto Lamari, zapomniana poetka.

„Jesteśmy podobni...”

Jesteśmy podobni do rozstrojonych
gitar. Wiatr budzi fałszywe nuty
i wiersze, kiedy obok nas wionie,
w struny wiszące jak stare łańcuchy.

Jesteśmy czymś na wzór niesamowitych
masztów. Niesione jak palce przez chaos,
napętnia się ciszą na ich szczycie bezkres,
lecz złamane maszty szybko upadają.

Jesteśmy jak zmysły nierozróżnialne,
bez żadnej nadziei, że zbierzemy się w sobie,
a w naszych nerwach natura się gubi.

Cierpimy w ciele, we wspomnieniu. Rzeczy
na wygnanie nas pędzą, jedynym schronieniem
jest poezja, której zazdrośnie pragniemy.

SATYRY

Marsz żałobny i wertykalny

Na suficie podziwiam zdobienia gipsowe,
ich zawitości do tańca mnie ciągną.
Moje szczęście – ot, myślę sobie,
to kwestia poziomu.

Symbole poczesnego istnienia,
niezmienna – dzieło przeistoczenia
 róża i białe jej kolce wokół
Amaltei rogu.

(Przyziemna sztuko pozbawiona smaku,
tak późno twoją przestrożę przyjmuję)!
Śnie w reliefie, blisko ciebie stanę
w orientacji pionowej.

Horyzonty skutecznie mnie zdławią
we wszystkich strefach i szerokościach.
o chleb i sól zacięte rozgrywki,
miłość i nuda.

Ach! Muszę teraz założyć ten oto
wieniec na głowę, piękny, gipsowy.
Stanę się wreszcie w ramie z sufitu
zmysłowy.

Samobójcy najwyższej próby

Obracają klucze w drzwiach, biorą
swoje stare, skrywane przed wzrokiem
listy, czytają je w ciszy, a potem
po raz ostatni stawiają kroki.

Ich życie, mówią, to była tragedia.
Straszliwy, Boże mój, ludzki śmiech,
łzy, pot i tęsknota nieba,
nostalgia, osamotnienie miejsc.

Stoją przy oknie, obserwują bacznie,
patrzą na drzewa, dzieci, naturę,
na rzemieślników rzeźbiących w marmurze
i słońce, które zachodzić chce zawsze.

Wszystko skończone. Oto postowie,
zwięzłe, proste, głębokie, jak trzeba,
obojętności, pełne zrozumienia
dla czytelnika, co nosi łzy w sobie.

Patrzą na zegar, na odbicie swoje,
pytają: to błąd czy krótkie szaleństwo,
„wszystko skończone”, „w tej chwili” szepczą,
w głębi pewni, że to nie koniec.

Podstawa przekładu: Κώστας Γ. Καρυωτάκης, »Ποιήματα«, Μάριος-Κυπαρίσσης Μώρος (επιμελ.), Θεσσαλονίκη 2017.